Rok 6. Kalisz dnia 23 Września (5 Października) 1875 r. № 79.

KALENDARZ
Dziś św. Placydy wd. i Flawjana.
D. 6 „ N. M. P. Różańcowej, Brun.
„ 7 „ Justyny P. M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	6	11
Dziś	7	14

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 765 mm. Dziś 765 „ Zmienne pow.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 5 października 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia Rządowe.

Zmiany w służbie.

W Rządzie Gubernjalnym: Pełniący obowiązki pomocnika naczelnika powiatu tureckiego w wydziale spraw administracyjnych, Jan *Grużewski*, zatwierdzonym został w tem urzędowaniu.

W Izbie Skarbowej: Referent kancellarji Izby Skarbowej, sekretarz kollegjalny, Mikołaj *Zakutin*, wykreślony z listy urzędników, z powodu przejścia na służbę do Zarządu Akcyzy.

B. urzędnik kancellarji Naczelnika Gubernji Kaliskiej, bez rangi, Stanisław *Mrozowski*, mianowany nadliczbowym urzędnikiem Izby Skarbowej bez płacy.

W Zarządzie Akcyzy. Nadzorca 2-go Okręgu Zarządu Akcyznego Radca Dworu Aleksander *Mayzner* uwolniony od służby na własne żądanie z d. 1 września b. r. Starsi pomocnicy nadzorców 7-go okręgu assessor kollegjalny *Dergiman*, i 3-go okręgu Emiljan *Lustich*, zaliczeni do Zarządu, jako nadetatowi. Nadzorca 6-go okręgu Radca Dworu *Sadowski*, przeniesiony na takież samo stanowisko do 2-go Okręgu: Starszy Pomocnik Nadzorcy 4-go Okręgu, Assessor kollegjalny *Kotielnikow*, mianowany Nadzorcą 6-go Okręgu, i Nadzorca Straży karczemnej Regestrator kollegjalny Chrystjan *Angermann*, mianowany starszym pomocnikiem Nadzorcy 5-go Okręgu, wszyscy od 1 września b. r.; Nadzorca 6-go Okręgu, *Kotielnikow*, przeniesiony na tęż posadę do 3-go Okręgu; starszy pomocnik Nadzorcy 6-go Okręgu, Assessor kollegjalny *Filipowicz*, mianowany Nadzorcą 6-go Okręgu; sekretarz i buchhalter 1-go Okręgu, Radca Honorowy *Wierzycki*, mianowany starszym pomocnikiem Nadzorcy 6-go Okręgu; Referent kaliskiej Izby Skarbowej, sekretarz kollegjalny Mikołaj *Zakutin*, mianowany w skutek podanej prośby, sekretarzem i buchhalterem 1-go Okręgu: wszyscy od d. 6 września b. r.

W Zarządzie Telegrafów: Telegrafista III rzędu telegraficznej stacji w Kaliszu, Emil *Jarnecki*, mianowany telegrafistą II rzędu w składzie rzeczonej stacji.

Telegrafiści warszawskiej stacji telegraficznej II rzędu: Aleksander *Aleksiejew* i IV rzędu Edward *Krauze*, delegowani do urządzić się mającej stacji telegraficznej w m. Turku; pierwszy z nich dla zawiadywania stacją.

W Trybunale Cywilnym. Obrońca przy Sądzie Pokoju w Sieradzu Maciej *Kozerski*, mianowany rejentem w Sieradzu. Aplikant sądowy Trybunału w Warszawie Tadeusz *Bogdański*, mianowany rejentem w Działoszynie. B. nauczyciel szkoły początkowej w Tłokini, mianowany kancelistą Sądu Pokoju w Koninie. Patron przy Trybunale Cywilnym w Warszawie, Karol *Bronikowski*, przeniesiony w tym samym charakterze do Trybunału w Kaliszu. Podsędek Sądu Pokoju w Stopnicy Ludwik *Świdziński*, przeniesiony na własne żądanie do Sądu Pokoju w Nowo-Radomsku. Rejent przy Sądzie Pokoju w Kutnie Hipolit *Glazer*, przeniesiony do Sądu Pokoju w Piotrkowie.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

-*k*- Nałogowe pijaństwo, hazardowna gra w karty, marnowanie czasu na wszelkiego rodzaju orgje i gorszące ogół skandaliki — są potępione w społeczeństwie, jako szkodliwe i budzące wstręt w każdym uczciwym człowieku, a zwolennicy tych wad, uważani są jako parje ogółu i wyrzutki społeczne. Słuszne usuwanie się od takich jednostek daje świadectwo moralności, a co więcej, daje prawo karcenia tego rodzaju zaraźliwych indywiduów. Zauważyliśmy jednak, że w pobliżu nas (a mówimy tu o Kaliszu) obok tamtych, są ludzie jeśli nie z większym, to równymże zasobem innej, a tak samo gorszącej nas wady. Jest wielu ludzi, wyzyskujących spokój rodzin, korzystających z najmniejszego niepowodzenia bliźnich i ciągnących ztąd dla siebie korzyści. Są to *pieniacze* z professji. Znając jeśli nie z praktyki, to z opisów szczegółowych, inne większe miasta Królestwa, nie natrafiliśmy na tak wielką liczbę tych plag społecznej doli, jaką widzimy tu obok siebie. Warszawa nawet—to zbiorowisko różnych i najrozmaitszych indywiduów, nie posiada w swem łonie stosunkowo takiej ich liczby. Napływ ludzi bezfachowych do niewielkiego miasta, dał im pole szukania bytu przez wyzyskiwanie kieszeni biedaków. Do liczby tej plagi kaliskiej, należą przeważnie izraelici, którzy z natury niechętni do pracy cięższej, rozludnieni w mieście, nie przebierają w środkach eksploatowania mieszkańców. Fachowi ci konnesserzy pieniactwa, z wielką znajomością badają stosunki miejscowe, sondują nieporozumienia rzemieślników z kundmanami, właścicieli domów z lokatorami, sąsiadów z sąsiadami, i biorąc na swoją rękę załatwianie sporów, ciągną strony przed kratki sądowe. Oto mały przykład. W tych dniach jeden z urzędników, dla braku funduszów, odmówił wypłaty w terminie 8 rubli (wyraźnie rubli *ośm*) należnych rzemieślnikowi, prosząc o zwłokę dni piętnastu, i rzemieślnik słownie zgodził się na takową. Na drugi dzień zgłasza się do tegoż nieznany mu żyd z kwitkiem jego własnym, oświadczając, iż nabył ten dług, i jeżeli nie otrzyma rubla procentu za zwłokę, to przyśle pozew, i tak się też stało.

Więc jeżeli tu, gdzie szło o kilka rubli taki nastąpił skutek, cóż mówić o większych i wielkich nawet kwotach? A kwintesencja tych sprawek?.. procentowanie długów i lichwa. Wszędzie gdzie się obrócimy napotykamy faktorów, na lokale, ubranie, meble, przedmioty żywności, drzewo i t. p.

Całe więc miasto zależy od łaski tej zgrai, odartej na duszy i ciele, bez sumienia, bez czci i wiary, a ludzie pracy są kozłami ofiarnemi tego bezecnego łajdactwa.

Weźmy stu tych bezczelnych oberwańców i zapytajmy każdego z osobna „czem się zajmujesz, z czego żyjesz?" odpowie. „Jestem handlujący" i mówi prawdę: ale handel taki jest han-

---

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

— Dwóch nieznajomych panów... Obaj młodzi, jeden z nich ryży, z dużemi faworytami, przysięgłabym, że anglik, drugi zaś, ah! drugi...

— No i cóż ten drugi?

— Ah! mateczko... śliczny mężczyzna, klassycznych rysów twarzy i równie klassycznej postaci. Obaj rozmawiali ze sobą po angielsku. Wiesz mateczko, że posiadam dobrze ten język, rozumiałam zatem wszystko, co mi się przypadkowo z ich rozmowy o uszy obiło. Otóż dowiedziałam się, że przybyli dopiero wczoraj wieczorem, a ten piękny jest polakiem. Mówił, ale to z takiem wzruszeniem, z takiem przejęciem się i rozrzewnieniem o szczęściu, jakiego doznaje, iż czuje się na ziemi ojczystej, że o mało nie rozpłakałam się z rozrzewnienia. Musi to być zacne i szlachetne serce... a przytem jaki piękny... jaki piękny!

— *Mais laissez donc mademoiselle!* *) — odezwała się milcząca dotąd francuzka — to nieprzyzwoicie, aby młoda panienka tak chwaliła mężczyznę.

— I cóż w tem widzisz pani złego? — zapytała uprzejmie swą guwernantkę elewka, głaszcząc ją po twarzy z przymileniem. — Powiedz pani sama, czy ci się nie podobał?

— Przeciwnie... i bardzo! Widać w nim *quelque chose de noble* *), coś takiego, co zdradza w nim wyższość i rodową i umysłową.

— A widzisz pani!.. Otóż kochana mamo, nie wiem, czy to było złudzenie, czy rzeczywistość, ale zdawało mi się, żem w ciągu ich rozmowy dosłyszała nasze nazwisko.

— I to cię dziwi?.. cóż prostszego i naturalniejszego? Jeżeli ci panowie nie są tutejszymi, więc prawdopodobnie przybyli z wexlami na któryś z tutejszych domów handlowych, a że papo ma najrozleglejsze z zagranicą stosunki, zatem albo już byli, albo będą w kantorze. Stąd i wzmianka ojcowskiego nazwiska. Ale powiedzno mi coś ważniejszego... czy Paweł nie był z wami w ogrodzie?

— Nie mamo.

— Już parę dni jak go nie widziałam. Chłopiec ten naprawdę niepokoić mię zaczyna, i ciężką przynosi mi zgryzotę. Czuję, że jestem zadobra dla niego.

— *Oh! ce vaurien consommé!* **) — mruknęła pod nosem zcicha panna Gervais.

— Z drugiej strony — mówiła matka — on jeszcze taki młody... Młodość musi się wyszumić, byleby mu tylko to na zdrowiu nie zaszkodziło. Papo chce go koniecznie wysłać do akademji handlowej do Lipska... Mój Boże! aż drżę na myśl samą! chłopiec młody pomiędzy obcymi: kto wie, w jakich znajdzie się towarzystwach, na jakie przykłady patrzyć będzie?.. Dreszcz przechodzi mię po kościach na wspomnienie, jakim mógłby ztamtąd powrócić! Ale ja do tego nie dopuszczę...

Ta apostrofa dosadnie maluje nieszczęsne zaślepienie błędnie pojmowanej macierzyńskiej miłości.

Chwilę jeszcze zabawiła Broncia z panną Gervais u matki, a następnie pocałowawszy ją w rękę i otrzymawszy od niej wzajemnie tkliwy pocałunek w czoło, odeszła do swojego pokoju, z główką nabitą pięknym nieznajomym.

Czy byłoby tak samo, gdyby wiedziała, że jej ideał wkrótce kopę lat liczyć będzie — o tem objaśnić was nie potrafimy, bo serce kobiety... to przepaść!

Pomiędzy warunkami zakładu, sformułowanemi przez Helmsforda, jak to sobie był zastrzegł w czasie podróży, znajdował się i ten, że mu Wolicki każde słowo, odnoszące się do tego przedmiotu, a zamienione z kimbądź i gdziebądź, natychmiast wiernie na angielski język przełoży.

Wyszedłszy z Saskiego ogrodu, poszli przez

---

*) Ale dajżeż pokój mościa panno.

*) Coś szlachetnego.
**) Oh! ten skończony urwisz!

dlem zbrodniczym i niecnym. Faktory, to gromada wilków, którzy żyją wyłącznie z krzywdy ogółu, pożerając ciężko zapracowany grosz biednych ludzi. Na złe psy i dzikie zwierzęta kij jest obroną, ale są tacy interessowani pieniacze, że właśnie tylko tego kija szukają, aby oberwawszy nim, biedz znów przed kratki sądów i żądać wynagrodzenia za krzywdy cielesne!

Słowem wielka część mieszkańców Kalisza siedzi między młotem i kowadłem: z jednej strony niedostatek i nędza, z drugiej plaga egipska lichwiarzy i pieniaczy.

⁂ Odezwa nasza o współczucie dla ubogiej uczącej się młodzieży, niemogącej zaspokoić opłaty wpisowej, a tem samem narażonej na straszną konieczność przerwania dalszej nauki, nie pozostała bez wywarcia wpływu na sercach szlachetnych i zacnych. I tak p. I. T. ofiarował się natychmiast wnieść całoroczną opłatę za jednego z pilnych, a niezamożnych uczniów z klassy VIII w kwocie rs. 20, znana zaś w mieście naszem z licznych, a hojną dłonią niesionych ofiar na dobroczynne cele, pani N., na ten sam cel nadesłała Zwierzchności Gimnazjalnej rs. 50. Pan G. H. przyrzekł zająć się obmyśleniem dla młodzieży szkolnej stałej w tym kierunku pomocy... Wszystko to szlachetne i piękne... Bóg zapłać ludziom dobrej woli! ale jeszcze wielu, bardzo wielu potrzebuje podania zbawczej ręki, a czas już niedługi, bo dzień 1 (13) października za pasem!... Termin to ostateczny, *prekluzyjny*... oby nie stał się dla nich strasznym, *exkluzyjnym* terminem!

⁂ Do mnóstwa wieńców, jakie w swoich artystycznych wędrówkach zapracowała swoim olbrzymim talentem, wyborną metodą i głosem pełnym uroczego dźwięku pani Jakowicka, już za pierwszą Jej bytnością starał się „*Kaliszanin*" dorzucić swoją skromną równiankę: cóż więc moglibyśmy dziś po sobotnim powiedzieć koncercie, coby nie było prostą parafrazą poprzednich naszych uwielbień? Cudny śpiew i entuzjastyczne oklaski, a przytem trzysta kilkadziesiąt rubli na restauracją Domu Bożego, oto byłby zawsze jak powiada poeta „*langer Reder kurzer Sinn.*"

Dziś drugi i *na ten raz* niestety! podobno ostatni już koncert pani Jakowickiej... Delegacji proszącej Ją o dobrodziejstwo podobnego rodzaju na korzyść Osad Rolnych, przyrzekła nasza Patti, przybyć na wiosnę, a przekonaliśmy się już, że pani Jakowicka, jako nieodrodna polka, danego dotrzymuje słowa.

ɱ. W zeszły czwartek o godzinie 6-ej wieczorem, jak to zapowiedzianem było, odbył się w sali koncertowej odczyt Dra Dreckiego na korzyść pogorzelców miast: Pułtuska, Opola i Końskowoli. Przedmiotem odczytu był traktat o pokarmach mięsnych.

Prelegent wspomniawszy w ogóle o pokarmach pod względem ich znaczenia dla organizmu, przeszedł do szczegółowego ich traktowania, wykazując najprzód pożywność i strawność mięs wszelkiego rodzaju zwierząt, oraz kawioru i jajek ptasich, wspomniał o różnych sposobach używania mięsa na pokarm i tu kilka ustępów poświęcił kwestji rosołów, opierając się na najnowszych zdobyczach nauki, i niepomijając rezultatów badań i naszych krajowców, jak doktora i professora Nawrockiego. Następnie wspomniał o galaretach zwierzęcych, o różnych sposobach przechowywania (konserwowania) mięsa, przez nas i przez różne narody używanych; dalej przeszedł do pożyteczności i szkodliwości różnych rodzajów mięsa, i zakończył obszernym ustępem o buljonach i extraktach.

Z samego wykazu materji, w skład odczytu wchodzących, widzimy, że on był wyczerpującym, a skoro przydamy, że był ułożony przez człowieka nauki, specjalistę, i że był wypowiedziany głosem czystym, wyraźnym i donośnym, stylem ogólnie dostępnym, a treściwym, to przyjdziemy do wniosku, że Dr Drecki odczytem swym sprawił nam przyjemność i dał sposobność pożytecznego przepędzenia czasu. Słuchacze opuścili salę z wdzięcznem dla prelegenta uczuciem i zarazem z życzeniem, aby podobne odczyty częściej bywały.

Szkoda tylko, że między słuchaczami głównie tylko intelligencję miasta i okolicy widzieć można było, a mało tych, dla których odczyt stałby się pokarmem naukowym. Jest to obojętność, którą przykładem i zachęceniem pokonać wypada. Również zbyt mało było pań i panien naszych, a i dla tych kwestje bromatologiczne są nader ważnemi, a tembardziej kwestje kulinarne, którym również, jak to z natury rzeczy wypada, prelegent część swego odczytu poświęcił.

Sądząc z zapału, wyniesionego z odczytu, wnosić można, że odczyty—ten ważny środek podniesienia średniego poziomu wiedzy, znalazłby u nas pole przyjęcia; dlatego też pragnąćby wypadało, aby się znaleźli naśladowcy szanownego doktora z pomiędzy ludzi rzetelnej nauki i poświęcenia—owej prawdziwej ozdoby człowieka, którzyby zechcieli chętnie złożyć na ołtarzu ogólnego pożytku kilkutygodniową pracę i z takową w publicznym odczycie chcieli podzielić się z chciwymi wiedzy słuchaczami, których ręczyć można, że nie zabraknie, skoro wybór przedmiotów będzie tak szczęśliwym, jak do odczytu czwartkowego.

— Pozawczoraj, to jest w niedzielę dnia 3 października jako w uroczystość Matki Boskiej różańcowej, w kościele OO. Franciszkanów chór amatorów pod kierunkiem p. Melcera, wykonał podczas summy mszę Gounod'a na Credo, Credo Moniuszki; na Offertorjum modlitwę Millera, na Benedictus duet ze mszy Millera.

⁂ Słyszeliśmy za rzecz pewną, iż zaraz po otwarciu ruchu na kolei w Ostrowie, mają się rozpocząć roboty przygotowawcze, w celu przedłużenia tej linji aż do Skalmierzyc. Dobre i to!

ɱ. Chodnik wschodni na moście żelaznym (Stawiszyńskim) jest ułożony z desek pogniłych z dołami i dziurami prosto do wody zmierzającemi, a między temi ostatniemi jedna, niedochodząc przedmieścia, mniej więcej dwanaście cali długa, a cztery szeroka. Brak również wielu kamieni w bruku przy samym wchodzie na most od strony miasta. Niema zdaje się potrzeby, mówić o ile takowe dziury i doły są szkodliwemi dla przechodzących i jakich przykrych następstw mogą stać się przyczyną, gdyż o tem każdy dostatecznie jest przekonany.

⁂ W Lublinie oprócz „*Kurjera Lubelskiego*," który pod nową, bardzo staranną redakcją tak niepodobny do swojego bezpośredniego poprzednika, jak dzień do nocy, ma wychodzić od Nowego Roku drugie pismo, a mianowicie „*Gazeta Lubelska*," trzy razy w tydzień, pod redakcją obywatela tamecznego, pana Leona Zaleskiego. Nie wdajemy się w horoskopy o dziecięciu, które się jeszcze nie urodziło; nie będziemy tworzyli jego ojca smutną prognozą, ani też poważamy się tęczowemi barwami kreślić jakieś obrazy świetnej dla obu pism przyszłości, ale ślemy obydwu Redakcjom serdeczne „*Szczęść Boże!*" jeżeli nowy organ jest wynikiem rzeczywistej potrzeby, rozbudzonego życia umysłowego, a nie, jak się to czasem zdarza, niezbyt szlachetnego antagonizmu... Smutne to przypuszczenie niechaj nam będzie wybaczone, ale doświadczenie uczy podejrzliwości.

-*k*- P. Herman Beni redaktor „Kurjera Warszawskiego" otrzymał pozwolenie Władzy na wydawnictwo nowego pisma miesięcznego pod tytułem „Athenaeum".

⁂ Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż p. H. B. Tarczyński przygotował do drugu dziełko dla ludu wiejskiego i miejskiego p. n. „*Pierwsze wiadomości o świecie*," i takowe wkrótce wydać zamierza.

ɱ. W Glasgowie (Szkocja) robiono przed parą tygodniami próby z omnibusem poruszanym przez zgęszczone powietrze, znajdujące się w dwóch rezerwoarach, z których jeden umieszczony na przodzie, a drugi z tyłu. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Omnibus na zwykłej drodze bitej (bez szyn), przy średniem obładowaniu ciężarem, poruszał się z prędkością 16 wiorst na godzinę.

Droga, na której próbę dokonywano, była bezwątpienia lepszą od tych, które nas łączą z Kutnem lub Łodzią, atoli zawsze omnibus taki, zwłaszcza przy tak tanim motorze, jak wzmiankowany, bardzoby się zdał do kursowania po tych drogach i gdy nie tak prędko zapewne, doczekamy się kolei, to omnibus, z rodzaju glasgowskiego i tak o wiele zbliżyłby Kalisz do Warszawy, redukując czternasto-godzinną odległość od Kutna lub Łodzi, do jakich sześciu lub siedmiu godzin.

-*k*- Jakiś młody człowiek wymieniał w Berlinie i Dreznie u tamecznych bankierów kupony pożyczki premjowej rossyjskiej z 1864 r., które okazały się być fałszywemi. Bliskość granicy z Kaliszem zniewoliło nas podać o tem do wiadomości dla obostrzenia uwagi panów bankierów i handlujących.

ɱ. W niedzielę jacyś włościanie, porządnie wyglądający, na ulicy Poprzeczno-Warszawskiej namawiali chłopca trudniącego się żebraniną do siebie na służbę, lecz tenże ofuknąwszy się projektodawcom, zawołał: albo to mi się chce robić, jeszczeby czego potrzeba było?" i umknął.

Żabią ulicę prosto do banku. Szwajcar ukazał im drogę do buchhalterji, gdzie już mnóstwo czekających zastali. Samego buchhaltera nie było, gdyż prezes banku przysłał był po niego, dla objaśnienia jakiejś kassowej okoliczności.

W liczbie czekających był i D.

Za powrotem buchhaltera, zdołał przecisnąć się do niego przez innych.

— Bądź pan łaskaw wyexpedjować mię jaknajśpieszniej. Oto trzy wexle, które muszę dziś zrealizować...

— Na jaką summę?—zapytał buchhalter, biorąc podane sobie wexle.

— Każdy na 25,000 rs. Razem 75,000 rs.

— Gruby kusz! czyje podpisy?

— Niech pan zobaczy... dwóch nababów... Staliński i Wolicki...

— Ho! ho! — mruknął urzędnik.

Anglik nie rozumiał języka, ale miał dobre ucho, o które obiło się tak dobrze znane mu nazwisko. Trącił więc towarzysza, który i bez trącenia, słysząc toż samo, zadrżał...

Żyjąc lat tyle pomiędzy ludźmi, umiejącymi hamować pierwsze swoje porywy, jakimi są anglicy, a przytem zahartowany już dwukrotnie w najważniejszych życia przygodach, gdzie umiał zapanować nad sobą, Wolicki nie okazał zewnętrznie najmniejszego wzruszenia, ale po chwili namysłu, odprowadziwszy lorda nieco na stronę, szepnął mu do ucha słów parę.

Lord skinął głową na znak zgody: Wolicki wyjął z pugilaresu bilet wizytowy, napisał na nim parę wierszy. Potem zwracając się do stojącego w pobliżu woźnego, dał mu bilet, z zaleceniem doręczenia go natychmiast buchhalterowi. Zaleceniu temu towarzyszył rubelek: łatwo więc odgadnąć, iż natychmiast spełnionem zostało.

Na bilecie, mieszczącym z jednej strony imię i nazwisko Wolickiego, z drugiej napisał tenże ołówkiem:

„Panie! Nie pokazuj pan po sobie najmniejszego wrażenia. Dziwny traf zesłał mię tu w tę chwilę. Tylko co przybyłem z Ameryki. Wexle podane panu w tej chwili, przynajmniej co do mojego podpisu, są sfałszowane. Proszę pana o kilka minut rozmowy na osobności. Zabierz pan wexle ze sobą. Paweł Wolicki."

Buchhalter otrzymawszy bilet, przeczytał go i rzekł woźnemu:

— Powiedz, że dobrze...

A zwracając się do D., dodał obojętnie:

— Przyjdź pan za dwie godziny.

— Ah! na miłość Boską, panie dobrodzieju! mnie pilno...

— Wierzę panu bardzo, ale przecież pan wiesz, że tego rodzaju wypłaty muszą być przeprowadzone przez księgi kassowe, zaciągnięte do kontroli, a to wszystko potrzebuje czasu.

— Prawda to wszystko... ale...

— Żadne *ale* mój panie! zresztą nie mogę już dłużej z panem mówić. Widzisz pan, ile tu osób czeka. Żegnam pana.

— Więc za dwie godziny... niech i tak będzie, tylko, żeby nie później...

— Bądź pan spokojny.

D. wyszedł.

Buchhalter kolejno załatwił się z interessentami, a odprawiwszy ostatniego, rzekł do jednego z kolegów:

— Zastąp mię, mój drogi, na chwilkę.

— Z całego serca.

Buchhalter zrzucił mundur, wdział tużurek, a zabrawszy ze sobą przyniesione przez p. D. trzy wexle, wyszedł. W sieni czekali już na niego Wolicki i Helmsford, a po krótkich słowach wzajemnego przedstawienia się, wszyscy trzej skierowali się do przeciwległego bankowi handlu win L. Gout'a słynnego z zasobnej piwnicy i doskonałego kucharza.

Zasiadłszy w osobnym pokoju i zadysponowawszy odpowiednie śniadanko, Wolicki w te słowa odezwał się do zaciekawionego całem tem zdarzeniem buchhaltera:

(D. c. n.)

*** We środę ma być pierwsze przedstawienie towarzystwa pana Łuby.

-*k*- W dniu 17 (29) września b. r., zgorzało w Częstochowie 7 domów mieszkalnych, a dnia 23 z. m. w Przasnyszu, 80 zabudowań gospodarczych.

-*k*- W obec tak częstych pożarów, jakie nawiedzają miasta, wsie i osady, czyby nie należało uczynić coś dla zapobieżenia stratom tych zwłaszcza ludzi, których całe mienie staje się najczęściej pastwą płomieni, a mianowicie lokatorów w domach miasteczkowych. Mamy tu na myśli projekt, aby urządzić przymusowe ubezpieczenia koncentrujące się w każdej gubernji, a oparte na towarzystwach złożonych z zamożnych obywateli. Składka ubezpieczeń w takim razie byłaby bardzo umiarkowaną, a ludzie z pracy rąk żyjący, obarczeni rodzinami, w razie pożaru mieliby pewność pokrycia dotkliwych strat.

*** Oprócz zręcznych i śmiałych rzezimieszków, (o czem donosiliśmy w zaprzeszłym numerze) namnożyło się w Warszawie pełno lowelasów i donżuanów wieczornych, niedających przejść ulicą najuczciwszej nawet kobiecie. Ale ojcowie, bracia, a nawet i obcy przechodnie, poczuwający się do wzięcia w obronę choćby nieznanej, skoro tylko zasługującej na to osoby, chwytać się poczynają radykalnego na to środka: oprócz tego, że grzmocą niemiłosiernie plecy, ale jeszcze z pomocą stójkowych prowadzą do cyrkułu; pisma zaś perjodyczne domagają się ogłaszania napastników z imienia i nazwiska. Zdaje się, że przyjdzie do tego, a chociaż pręgierz to straszny, można będzie powiedzieć owym panom z Moliere'm „*Tu l'as voulu, Georges Dandin.*" (Masz acan, czegoś chciał.)

— Złożono od bezimiennego na ręce właściciela Hotelu Berlińskiego W-go Emila Peszke rs. 10 na Ochronkę. Pieniądze te doręczonemi zostały W-mu Niedomańskiemu Opiekunowi Ochronki.

— Pan Wartski właściciel handlu win złożył w Expedycji Kaliszanina pozostawione u tegoż rs. 3 na pogorzelców Pułtuska.

— Program Koncertu p. Friderici Jakowickiej: *Część I.* 1) Cavatina z Puritanów (Bellini). 2) Afrykanka (Meyerbeer). 3) Le rossignol, fortepjan (Liszta). 4) Mazurek Ptaszyna (Chopin). 5) Rigoletto (Verdi). *Część II.* 6) Rondeau, fortepjan (Chopin). 7) a) On zdradzał (Guercia) b) Romance (Rotschild). 8) Romance z koncertu, fortepjan (Chopin). 9) Arja z Don Carlos (Verdi) 10) Arja z Dinorah (Meyerbeer).

— (*Art. nad.*) — Dowiadujemy się, że w mieście Słupcy panowie K. i L., referenci z biura powiatu, założyli wspólnie handel kolonjalny; trzymają subjekta, a żony ich z kolei mają dyżur; także p. L., urzędnik pocztowy, od lat kilku prowadzi kupiectwo i restaurację, z wzorową pracowitością, a spełniając chętnie wymagania gości i kupujących, i niezrażając się niczem, zyskał to, że zakład jego cieszy się uznaniem publiczności; a wszystkim trzem dobrze się powodzi. Nie bojąc się więc ci panowie *dymissji*, która jest strasznym wyrazem w uszach urzędnika, a do tego obarczonego familją. My z naszej strony dodać możemy tylko:

„Boże! dopomagaj ich dobrym chęciom i daj, ażeby w wytrwałości dobili się na tem polu wystarczającej fortuny." *K.*

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa d. 26 września 1875 r.

(*Dok.*) Wystawa filadelfijska, na którą wielu tutejszych przedsiębiorców ma wysłać swoje wyroby, odznaczy się na sposób amerykański, turniejem szachowym, rozgrywającym się o 20,000 dollarów (30,000 rs.) Z Warszawy na turniej ten jedzie p. Szymon Winawer, pierwszy tutejszy szachista, który już na paryzkiej wystawie wygrał drugą nagrodę, chociaż, jak nam kompetentni powiadają, z prawa należała mu się pierwsza.

Przykre w tych dniach wywarł wrażenie smutny wypadek, świadczący, że dzieci, choćby i starsze, ciągłego i nieodstępnego potrzebują nadzoru. Dziewięcio czy dziesięcioletni brat zabił starszą siostrę, drażniącą go przy stole. On trzymał nóż, i obróciwszy się nieszczęśliwie, mimowoli, utopił go w jej wnętrznościach, tak, że raniona śmiertelnie, wkrótce wyzionęła ducha. Rozpacz dzieciaka, pojmującego dokładnie całą okropność fatalnego wypadku, ma być nie do opisania.

Oszustwa i kradzieże są u nas na porządku dziennym i nie pamiętamy takiego ich zagęszczenia, jak obecnie. To młodzi porządnie ubrani ludzie fabrykują jakieś listy od osób znanych i szanowanych, a proszących o chwilową pożyczkę, to jakieś dziewczęta pod pozorem iż dawniej służyły u tej albo owej pani, przy powitaniu i całowaniu ręki, krędną zręcznie portmonetki z kieszeni i t. p. Śmiałość złoczyńców dochodzi niekiedy ostatnich granic, tak dalece, iż przed kilku dniami podczas nocnej burzy złodzieje siekierami wyrąbywali bramę domu na Nowym Świecie, ale na szczęście spłoszyli ich przechodzący.

W wyższej szkole handlowej, założonej przez p. Kronenberga, odbył się już uroczysty akt otwarcia takowej, w skutek czego i lekcje się rozpoczęły. Liczne odezwy prassy co do dania nauki subjektom i chłopcom, pozostającym na praktyce w handlach, wywarły już pewien wpływ: w cukierni Semadeniego (na rogu Now. Św. i alei Jerozol.) widzieliśmy własnoocznie chłopców uczących się w chwilach, kiedy mniej jest gości. Na zapytanie, oświadczyli mi, że mają korrepetytora, udzielającego im lekcji języków i elementarnych nauk parę razy w tydzień. Oby ten przykład, dany ze strony p. Semadeniego, znalazł więcej naśladowców!..

Muzeum Przemysłowe zatwierdzonem już zostało przez władzę; w dniu 18 b. m. odbyła się w ogrodzie Saskim fantowa loterja po raz ostatni, skutkiem czego cieszymy się wszyscy, iż ogród ten nie będzie już więcej narażonym na zniszczenie, jakiemu ulegał przy każdej podobnej zabawie.

W dalszym ciągu „Bibljoteki Rzemieślnika Polskiego" wyszedł *Przewodnik dla szewców* przez J. T. Prawdzica (cena 90 kop.) i dziełko, będące bodaj na dobie: *Krótki rys hodowli morwy i jedwabników* przez Leona Sygietyńskiego. Z tych książka pierwsza powinna się znaleźć w ręku każdego postępowego szewca, lub osoby, oddającej się temu rzemiosłu; druga zaś nie powinna być obcą gospodarzom wiejskim. Dr. Jan Karłowicz zebrał nieznane dotąd utwory muzyczne S. Moniuszki, których wydawnictwo rozpocznie się drogą prenumeraty.

Na tych wiadomościach kończę list niniejszy, dodając, że ilekroć czytam „*Kaliszanina*" i dowiaduję się z niego o energicznej, pełnej zapału i poświęcenia działalności straży ogniowej kaliskiej, doznaję radości niewymownej, iż szanowni członkowie tak pięknie pojęli cel swój, i ztąd też nie mogę się powstrzymać, abym przy tej sposobności, choć w krótkich wyrazach, nie przesłał zacnym członkom szczerego życzenia: *Szczęść wam Boże!..* △

PRZYCZYNKI
do
HISTORJI UKRAINY
przez
Ignacego Szaniawskiego.

(Ciąg dalszy.)

Kozacy chcąc się uwolnić z pod ciągłego nadzoru starosty, i być swobodnymi od jego prześladowań, nadto, chcąc lepiej ukrywać swe zdobycze dokonywane na karawanach azjatyckich, postanowili przenieść się z wyspy Hortycy do innych miejsc, więcej nieprzystępnych. Za poradą Wiszniowieckiego, którego pamięć dziś jeszcze brzmi w piersiach ludu ukraińskiego, urządzili sobie przytułek daleko niżej porogów, tam gdzie Dniepr rozdziela się na kilka koryt, i następnie rozlewa się po lesistych nizinach, mianowicie przy ujściu rzeczki Czartomłyki. Ta rzeczka łączy się przez swoje odnóżki z drugą rzeczką Barawłóką, i razem z nią broni przystępu wolnego do wysp Dniepru, od strony nadbużnych stepów.

Na jednej z tych wysp, naprzeciwko dzisiejszej wioski Kaputówki, kosz kozacki się rozłożył i otoczony został zasieką. Wszystko to razem nazywało się Sieczą, albo Siczą.

Pod karą śmierci kobiet nie można było sprowadzać do Siczy, jak również wszelkie związki rodzinne tutaj się przerywały.

Jeżeli przedsiębrali wyprawę do kraju tatarskiego, albo tureckiego, wtedy przysyłali na Ukrainę swych mołodców, którzy w ten sposób wzywali tamtejszy lud do broni:

„Kto chce za wiarę chrześcijańską być wbitym na pal?...

„Kto życzy sobie być ćwiertowanym?...

„Kto jest tyle silnym, że potrafi znieść takie męki dla Krzyża Świętego? Kto śmierci się nie boi, niechaj przystanie do nas; śmierci nie trzeba się obawiać, każdego ona niezawodnie czeka."

Takie było życie kozaka.

Nie każdego jednak przyjmowano do tego bractwa wojennego. Dlatego aby wstąpić do ich koła, posiadać trzeba było głośne imię sławy, albo poprzednio surowo być wypróbowanym. Urodzenie, znaczenie, było tutaj rzeczą podrzędną. Sami hetmani po złożeniu urzędowania zostawali prostymi kozakami. Ważniejsze sprawy rozstrzygały się tutaj za pośrednictwem rady, w której każdy członek posiadał swój głos, podobnie jak u plemion germańskich i gallijskich w odległej starożytności.

Każdy przestępca znajdował tutaj opiekę i przytułek; za najmniejsze przewinienie jednak w siczy popełnione, srogo był karanym.

Pomimo tego, tu dążył każdy, kto był chciwym sławy, kto życzył sobie mieć powrócone imię, czynami niecnemi poprzednio splamione, wreszcie i dla samej szkoły rycerskiej, którą młodzieńcowi przebyć należało, i uważano wówczas za konieczny warunek.

Całą myślą tego stowarzyszenia było wojować przeciw niewiernym, a fanatyzm ten religijny podtrzymywany był z całym zapałem młodzieńczym, już to przez ludzi wpływowych, już przez braci cierpiących w jassyrze tatarskim lub tureckim.

Jakkolwiekbądź, kozactwo było duszą wojennych wypraw i najdzielniejszem ramieniem w odpieraniu niewiernych; jednak z przyczyny swej swawoli, nadużyć, stawali się powodem różnych wewnętrznych i zewnętrznych zatargów. Mianowicie Multany i Wołoszczyzna były polem wypraw kozaków zaporożskich i panów polskich, a przed innemi Sieniawskich i Mieleckich, już to dla posiłkowania Hospodarów, już też dla wprowadzenia ich na tron.

Szczególniej znaną jest w historji wyprawa pod nazwą wojny Iwoni. Jakkolwiek nieszczęśliwie się skończyła, będzie jednak pomnikiem wiekopomnej sławy dla jej uczestników. Powstawały nieraz z tego powodu groźne zatargi pomiędzy portą ottomańską a Rzecząpospolitą.

Ażeby kozaków trzymać w większej zależności od rządu, Zygmunt August w 1572 r. poruczył hetmanowi koronnemu Ignacemu Jazłowieckiemu, wybrać na służbę królewską lepszych pomiędzy nimi; tym zaś wybranym wyznaczony został żołd, i przytem oswobodzeni byli od sądów ukraińskich, a oddani zostali pod wyłączną władzę hetmana.

Dla rozstrzygania zaś sporów pomiędzy nimi a mieszkańcami Ukrainy, mianowano osobnego, tak zwanego „starszynę;" pierwszym takim urzędnikiem z porçki królewskiej był Jan Badowski. Dwa domy z ogrodami i gruntami do nich należącemi, dano w posiadanie temuż Badowskiemu i wyłączono je z pod zarządu zamkowego.

(*D. n.*)

Sprawozdanie targowe.

Warszawa 2 października.

(Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach). Interes zbożowy i w minionym tygodniu nie mógł się ocknąć z letargu, w jakim pozostaje na targach zbożowych europejskich i pomimo wystąpienia cokolwiek większego popytu na potrzeby konsumcyjne, ceny pozostawały jak dawniej pod naciskiem.

Według wiadomości z Zaatlantyku, należy oczekiwać dość znacznych dowozów. W Anglji, gdzie ilość przybyć mającego ziarna w obecnym perjodzie jest podwójnie większą, aniżeli w roku zeszłym, targi prowincjonalne były źle usposobione, tylko w Londynie ceny owsa wykazują podwyżkę. We Francji ceny chwilowo się poprawiły. Na targach Amsterdamu, Berlina i w Niemczech południowych' usposobienie w dalszym ciągu było słabe, a ceny chwiejne.

Krańcowe notowania ubiegłych dwóch tygodni przedstawiają się jak następuje:

New-York. Mąka d. 22 5.65, d. 30 5.85. Pszenica czerw. wios. d. 22 1.34, d. 30 1.37. *Paryż* Pszenica d. 22 26.75, d. 30 26.75. Mąka d. 22 59.75, d. 30 60.—*Berlin.* Pszenica d. 22 166—220 d. 30 184 — 220. Żyto d. 22 146 — 166, d. 30

141—165. *Gdańsk.* Pszenica d. 22 184—154, d. 30 185—220. Żyto d. 22 154—157, d. 30 140—153⅓.

Na targu naszym dowozy miały miejsce tylko do środy, następnie ustały z powodu świąt u izraelitów.

Pszenicy dowozy były średnie — dobre gatunki były bardziej uwzględniane i chętniej nabywane; gatunki pośrednie mniejszy miały pokup. Płacono za gatunki wyborowe rs. 7.00—7.20, za jasnopstrą, oraz czerwoną czystą 6.55—6.660, za gatunki średnie wedle jakości i czystości 6.07½ — 6.30, za ordynaryjne 5.55. *Żyto* wyborowe osiągnęło 4.80 — 4.87½, ziarno średnie 4.65 — 4.70, ordynaryjne 4.50—457½. *Jęczmienia* mało przybyło i tylko czterorzędowy płacono 4.35 — 4.50. *Owies* osiągnął 3.00—3.30 za korzec.

Innych produktów nie było na targu.

Okowita w tygodniu minionym uległa znowu drobnej obniżce. Powodem tego była ogólna panująca w dziedzinie handlu tego produktu panika.

Cukier ruch w interesie tego produktu ciągle ograniczony, nabywają tylko na potrzebę spożycia miejscowego, po cenach obniżonych. Płacono za Hermanów, Łyszków, Ostrów, Oryszewice, Guzów, po 4.35, za Leonów grubo krystaliczny 4.30, także cienko-krystaliczny 4.25, za Józefów 4.12½ na 2 miesiące, za Czersk 4.10 kop., oraz 20,000 pudów mączki Krasińca z nowej kampanji z dost. w list.—grud. i stycz. po 3.22i pół kop. za kam.

Przegląd polityczny.

Po zdobyciu Konstantynopola, Mahomet II, który z genjuszem zdobywcy łączył w sobie zdolności statysty, nie zmienił bynajmniej administracyjnego urządzenia ludów, które orężem wcielił do swego państwa. Następcy jego trzymali się tej samej, wielce mądrej polityki. Różnej prowincje państwa rządziły same swojemi sprawami. Dawni przeto administratorowie, tacy demogeronci, kodża-baszowie i t. p., jako wyszli z łona tych samych prowincjonalnych okręgów, któremi zarządzali byli obznajmieni z potrzebami i zasobami swoich podwładnych. Łatwo im też np. było zaprowadzić sprawiedliwy rozkład podatków. System taki trwał przez długie wieki i było w kraju spokojnie. Skoro go tylko zniesiono, wnet nastały zawichrzenia i rewolucje. Z tego więc wynika, że jest sposób rozwiązania dzisiejszych nieporozumień na Wschodzie. Za pomocą administracyjnej decentralizacji i rzeczywistego zaprowadzenia równości politycznej wszystkich poddanych sułtana, Turcja, tak przynajmniej sądzimy, może się uchronić od wstrząśnień zbyt często grożących jej egzystencji a pośrednio i pokojowi Europy.

Jakkolwiek sprawa hercogowińska zdaje się stać w miejscu, to jednakże widoki jej rozwiązania, pokojowego lub wojennego, ulegają ciągłym zmianom. Był czas, że interwencja Serbji wydawała się prawie niemożliwą; dziś znowu, przeciwnie, rzeczy tak stoją, iż niewiadomo, czy książę Milan zdoła dochować neutralności, do której zobowiązują go międzynarodowe traktaty. Jednocześnie atoli głosy urzędowych i półurzędowych sfer mocarstw zagranicznych przybrały ton tak pokojowy a nawet ostrzegający względem Serbji, że rząd białogrodzki, jeśli się jeszcze nie zdecydował co ma począć, to będzie miał ciężki orzech do zgryzienia zanim tę decyzje powezmie. O ile w pierwszych chwilach powstania zjawiały się tu i owdzie artykuły o potrzebie nadania autonomji Bośnji i Hercegowinie, a co ważniejsza o rektyfikacji granic między Turcją a ościenniemi krajami, o tyle dziś publicystyka, nawet niezależna, godzi się z myślą utrzymania status quo i poprzestania na wewnętrznych czysto administracyjnych reformach tureckich.

Wiadomości z Serbji są dosyć małej wagi. Poseł serbski w Wiedniu Zukicz miał złożyć przebywającym tamże posłom różnych mocarstw memorjał wyliczający różne fakta pogwałcenia granicy, jakich się turcy dopuścili. Onegdaj minister Risticz nie przyjął w Białogrodzie deputacji kupieckiej, ktkra go prosiła o przyspieszenie dekretu co do ogólnego moratorium. Sądzą, że rząd księcia Milana jest w zasadzie przeciwny tej myśli. Do *Ajencji Havas* donoszą z Dubrownika, że gubernator Trebini Husseju-pasza ściągnął na siebie niełaskę rządu i że miejsce jego zajął Selim-pasza.

Według depesz zawartych w gazetach dzisiejszych, cesarz Wilhelm przyjedzie do Medjolanu dnia 12 b. m. Na spotkanie i przyjęcie go udaje się tamże król włoski, następca tronu z żoną, książę Amadeusz, Minghetti, Visconti-Venosta, Magnani, Cantelli oraz reprezentanci senatu i izby poselskiéj.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy warszawskiéj.

Dnia 2 października 1875 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	--	—	6	6
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	—	—	--	—
„ „ „ serji II. „ 100	95	70	95	40
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	—	—	—	—
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	82	25	81	95
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	99	75	98	75
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	227	50	224	50
„ „ „ „ 1866	222	50	219	50
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	89	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	75	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols.	118	—	117	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	101	50	100	50
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	—	104	—

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k.111 1/9
„ „ „ nowych „ k.138 3/9
„ „ „ Likwida. „ „ 134 4/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	110	85	110	55
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	42	7	40
Paryż: 300 franków 10 d. . . .	88	95	88	65
Wiedeń: 150 florenów 1 m. . .	98	85	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m. . . .	99	—	98	75
„ „ „ a vista . .	—	—	100	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
5 październik wtorek	6	8 r.	5	29 w.	11	21	5	17	we dnie	7	24w.
6 „ środa	6	10 „	5	27 „	11	17	5	21		8	12 „
7 „ czwartek	6	13 „	5	24 „	11	12	5	26		9	14 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej